



Mirosław Derecki

EKRAN I WIDZ: O HISZPAŃSKIM DOJRZEWANIU ŚWIADOMOŚCI

Hiszpański krytyk filmowy Santiago de Benito pisał na początku bieżącego roku w swej korespondencji dla miesięcznika „Kino” „... *Teraz możemy już pisać i mówić w naszym kraju z większą swobodą. Musimy jednak pozostać czujni, aby faszyzm, który nie całkiem jeszcze wyzionął ducha, nie zadał nam zniechęcającego ciosu. Dlatego też kinematografia hiszpańska nie zdołała jeszcze rozwinąć się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli*”. Niemniej jednak autor artykułu - „Najnowsze kino hiszpańskie” omawiał cały szereg interesujących pod względem formalnym jak i odważnych w swej ideowej wymowie dokonań filmowych młodych hiszpańskich reżyserów. Sięgających bądź do dokumentu bądź wypowiadających się w fabule na temat anomalii społecznych, politycznych, psychicznych, do jakich doprowadziły długoletnie rządy zmarłego niedawno dyktatora. Zwracał też uwagę na najnowsze, powstałe już w świeżym klimacie filmy Carlosa Saury: „Nakarmić kruki”, (który oglądaliśmy niedawno) i „Eliza, moje życie” - wchodzący właśnie na polskie ekrany. Nie wspominał jeszcze natomiast o jednym z klasyków i zarazem filarów hiszpańskiego kina. Juanie Antonio Bardem, m. in. twórcy nakręconych w pięćdziesiątych latach: „Śmierci rowerzysty” i „Główniej ulicy” podejmujących w odważny sposób problematykę obyczajową i społeczną. Filmów, które weszły na stałe do historii kina światowego. Prześladowany za postępowe przekonania Bardem z czasem przeszedł do produkcji komercyjnej; ostatni z tych jego filmów - dość słaba i nudnawa mimo obiecującego tytułu, „psychologizująca”, „Ofiara namiętności” z 1967 r. - krąży jeszcze po polskich ekranach.

Tymczasem już w rok później Bardem zrobił niespodziankę swoim kolejnym filmem, zatytułowanym „Długi weekend”. Pod chwytliwym i bardzo „komercyjnym” tytułem pokazał dzieło świadczące jakby o drugiej młodości reżysera, o fakcie włączenia się z powrotem w nurt ambitnego, tego - o zacięciu politycznym, kina hiszpańskiego. „Długi weekend” stał się zresztą jednym z najżywiej dyskutowanych filmów na ubiegłorocznym festiwalu filmowym w Moskwie, tam też zdobył złoty medal.

„Długi weekend” należy do filmów dziejących się „w drodze”: poszczególne odcinki opowieści stanowią jakby kolejne etapy weekendowej podróży samotnego motocyklisty

zdążającego ze swego miasta do odległego o pięćset kilometrów wczasowo - rozrywkowego Torremalinos. Ten idiotyczny w zasadzie, powstały z przypadku, „turystyczny” wypad czterdziestoletniego mechanika samochodowego Juana (przy bezustannej jeździe ledwie bohaterowi starczy czasu na dojechanie do Torremalinos i z powrotem, do miejsca pracy) pozwoli mu jednak na zobaczenie dzisiejszej Hiszpanii jakby w przekroju. Z jej wadami, przywarami, nieszczęściami, ale również z kiełkującymi tu i ówdzie pędami odnowy. Otworzy mu oczy, pobudzi do refleksji, sprowokuje do samookreślenia. „Obojętny proletariusz”, jakim jest Juan na początku filmu, wyznający zasadę nie mieszania się do spraw wokół niego się rozgrywających, usiłujący w oderwaniu od własnej klasy kultywować swój skromny wprawdzie, ale wygodnicki i konformistyczny sposób życia - w trakcie, podróży przechodzi przyspieszony proces dojrzewania świadomości klasowej.

Będzie po drodze spotykał Juan interesujące go piękne dziewczyny rodem z okładek ilustrowanych magazynów, ale dojrzy także terror policyjny, spotka prostych ludzi, których bliscy siedzą dotychczas za zbyt liberalne przekonania w więzieniach, przekona się o istnieniu resztek feudalizmu na wsi, pozna nędzę i zacofanie prowincji. Spotka wreszcie młodych ludzi, którzy wchodzi w skład frontu walczącego o społeczne i polityczne odnowienie Hiszpanii. A kiedy po całonocnej drodze powrotnej zjawi się w pracy, bez wahania sięgnie po rewolucyjną ulotkę czytaną przez kolegów.

Film Bardem nakręcony w konwencji komediowej, z upływem czasu nabiera coraz mocniejszych akcentów dramatycznych, aby w finale zabrzmieć zdecydowanie społeczno - politycznym akordem. Nieco nużący w partiach motocyklowej jazdy, „wzbogacanej” zbyt często i w sposób mało pomysłowy „monologami wewnętrznymi” bohatera, operujący w tej mierze zbyt już przeżutym językiem filmowym - błyszczy i uderza celnością „Długi weekend” zawsze z chwilą, gdy kończą się motocyklowe intermedia. Filmowych purystów będzie on zresztą trochę irytował: Bardem starał się zaszcześcić poważną, ambitną problematykę na podłożu wyznaczonym przez stylistykę filmu komercyjnego, rozrywkowego, w którym nie brakuje ani pięknych krajobrazów ani równie pięknych, a skromnie odzianych dziewcząt w oszałamiających samochodach. Na szczęście ta „atrakcyjność” nie zaciemnia głównego przesłania filmu. Poddanego presji skomercjalizowanej produkcji szerokiego hiszpańskiego widza, stara się Bardem pozyskać prowadząc go pozornie po tych samych ścieżkach, jakie mu dotąd wskazywano. Bardzo mu zresztą w tym pomaga filmowy Juan (doskonała, wielowarstwowa rola Alfredo Landy) wyrastający na postać autentycznego bohatera ludowego.